21 sierpnia 2011
nr 33/383

GOŚĆ ŚWIDNICKI

tekst
KS. ROMAN TOMASZCZUK
redaktor wydania

Chleb powszedni, o który prosimy w modlitwie „Ojcze nasz”, bardzo mocno oskarża współczesnych. Bo jest w nas jakieś zakłamanie, gdy dajemy kilka złotych na pomoc dla głodującej Afryki, ale nie szanujemy chleba, którego mamy pod dostatkiem. Ta niekonsekwencja rodzi się w momencie, gdy gubimy wartości. Objawia się i w innych tematach, ale to tylko jeszcze gorzej dla nas. No i wtedy niejedna prośba z „Ojcze nasz” jest pustą formułką, a świdnicki kloszard i rolnik z Klecina są sprawiedliwymi ratującymi naszą skórę (s. IV i V).

XX Międzynarodowy Festiwal Folkloru w Strzegomiu

Wierni korzeniom

Miało być wyjątkowo i było, szczególnie za sprawą Francuzów.

Wiele wzruszeń, zaskoczeń i uroku miało tegoroczne święto folkloru w Strzegomiu (9–14 sierpnia). Od dwudziestu lat na scenach i w kościołach miasta prezentują swoją kulturę, muzykę i tańce zespoły z całego świata. Organizatorzy spotkania zapewniają, że o Strzegomiu, jego walorach i gościnności, przekonało się przez ten czas 13 300 artystów z 337 zespołów pochodzących z 49 krajów rozsianych na 6 kontynentach. Oprócz prezentacji na estradzie zespoły uczestniczą w wielu imprezach towarzyszących festiwalowi, m.in. w programie „Strzegomskich Spotkań Przyjaźni”, miniturnieju piłki nożnej, organizacji Rynku Świata – ulubionego punktu programu Strzegomian. Wtedy bowiem artyści serwują festiwalowej publiczności narodowe potrawy.

W tym roku ogromnym zaskoczeniem był występ francuskiego zespołu „Loust Toustem – Amics”. Młodzi artyści tańczyli na szczudłach, bowiem w ich regionie ze względu na podmokłe łąki pasterze do końca XIX w. używali szczudeł podczas wypasania owiec. Niemalże akrobatyczne pokazy młodych Francuzów bardzo przypadły do gustu publiczności, która zgotowała im niezwykłą owację.

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Szczudlarze z Francji zaprezentowali niezwykłe widowisko muzyczne i zręcznościowe

Oprócz Francuzów na scenie wystąpili Kolumbijczycy, Turcy, Ukraińcy, Meksykanie, Rumuni i Grecy. Polaków reprezentowały zespoły z Kaszub, Łowicza i Dolnego Śląska.

Festiwal zakończył pokaz sztucznych ogni i koncert Rosjan z Sankt Petersburga (zespół Otava Yo) i Milówki (zespół Golec uOrkiestra).

Ks. Roman Tomaszczuk

Sfotografuj swoje małżeństwo

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Organizatorzy I Kongresu Małżeństw ogłosili konkurs fotograficzny, którego rozstrzygnięcie odbędzie się podczas trwania kongresu. Prace fotograficzne na temat: „Małżeństwo. Dialog – Wartości – Jedność” można nadsyłać do 26 września. W konkursie biorą udział zarówno pojedyncze zdjęcia, jak i cykle prac. Konkurs jest dostępny dla wszystkich fotografujących. Jeden autor może nadesłać tylko jedną pracę (zdjęcie lub cykl). Szczegóły konkursu na www.diecezja.swidnica.pl pod linkiem Kongres Małżeństw. Grand Prix to oprócz nagrody pieniężnej możliwość otrzymania papieskiego błogosławieństwa. •

RZYM, USTA PRAWDY. Krystyna i Bogdan Pawlikowie ze Świdnicy po 30 latach od ślubu

Wdzięczność wyrażona

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ksiądz prałat Antoni Kopacz nie ukrywa dumy z kompleksowo odnowionego kościoła

Polanica-Zdrój. 15 sierpnia podczas odpustu ku czci Wniebowziętej rozpoczęły się obchody stulecia kościoła parafialnego w Polanicy. Mszy św. odpustowej przewodniczył bp Ignacy Dec, który nie tylko przypomniał zgromadzonym teologię związaną z dogmatem o Wniebowzięciu, ale przekonywał, że m.in. troska o świątynię jest sposobem na podążanie za Maryją w kierunku nieba. Przy okazji jubileuszowej Mszy św. poświęcono odnowioną elewację kościoła. Uhonorowano także biskupa, burmistrza oraz inne osoby zaangażowane w pieczę o kościół specjalnymi medalami wybitymi z racji jubileuszu. Do odpustu parafianie przygotowali się podczas specjalnych nabożeństw.

„Wakacje z parafią i hotelem Maria”

Wałbrzych. Od 9 do 16 sierpnia grupa 50 dzieci z trzech wałbrzyskich parafii, całkowicie nieodpłatnie, uczestniczyła w zajęciach integracyjnych na terenie hotelu „Maria“. Inicjatorem akcji jest ks. A. Raszpla. Do organizacji wypoczynku w mieście włączyła się radna miejska R. Wierzbicka i trzy parafie: św. Wojciecha, św. Anny i Podwyższenia Krzyża Świętego. Dzięki dobrodziejom dzieci m.in. odwiedziły „Cyrkland” koło Karpacza i Park Linowy w Jedlinie-Zdroju oraz zwiedziły Zamek Książ i Stadninę Ogierów. Swojego wsparcia udzielili także właściciele firm przewozowych i D. Barańska, właścicielka hotelu „Maria”, gdzie dzieci korzystały z wyżywienia. Dziećmi opiekowali się: ks. P. Mycan i ks. K. Raczycki oraz R. Wierzbicka i wolontariusze.

Coraz piękniej

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ojciec Mirosław Grakowicz wykazuje niezwykłą skuteczność w pozyskiwaniu środków na remont sanktuarium

Bardo. Trwa remont dachu na bardzkiej bazylice. – Dotacje i środki własne wystarczą na wykonanie w tym roku pierwszego etapu prac – czyli wymianę pokrycia górnej części dachu. Parafia pozyskała na ten cel dotację z Ministerstwa Kultury (200 tys. zł) oraz z budżetu województwa za pośrednictwem Urzędu Marszałkowskiego (100 tys. zł) – informuje o. M. Grakowicz, kustosz sanktuarium. Mocno zaawansowany jest remont dachu na budynku klasztoru. Będzie przebiegał także w dwóch etapach. Z postępujących prac zadowoleni są nie tylko ojcowie redemptoryści. – Odnowione dachy bazyliki i klasztoru oraz planowane do odnowienia elewacje kamienic poprawią wizerunek naszego miasta – podkreślają samorządowcy.

Korony na skroniach

Sanktuarium Strażniczki Wiary. Już 800 lat przełom Bystrzycy jest miejscem, gdzie króluje Maryja. Od 45 lat Strażniczka Wiary z Barda i Jej Syn noszą papieskie korony. Do sanktuarium przybył bp I. Dec, który przewodniczył Mszy św. i wygłosił kazanie, w którym m.in. przypomniał historię kultu maryjnego w Bardzie. Na zakończenie modlitwy biskup poświęcił kopię figury czczonej w Bardzie i przekazał ją do parafii w Astanie, stolicy Kazachstanu. Szczególnie ciepłe słowa hierarcha skierował pod adresem Radia Maryja i Telewizji Trwam, które to media transmitowały przebieg Mszy św., a wieczorem poświęciły rocznicy audycję „Rozmowy niedokończone”, w której wzięli udział: kustosz miejsca, o. M. Grakowicz, burmistrz miasta K. Żagański i wrocławski historyk ks. prof. J. Swastek.

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Tradycyjnie po Mszy św. oddawano cześć Maryi w znaku cudownej figurki

Strzelali i bawili się

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Chwila odpoczynku przed kolejną bitwą – na niby

Kłodzko. Dni Twierdzy to od 9 lat największe święto stolicy Kotliny Kłodzkiej. Od 11 do 14 sierpnia mieszkańcy i goście mogli w atrakcyjny sposób przypatrzeć się historii miasta, spędzić wolny czas na degustacjach, koncertach, pokazach i oryginalnych zakupach. Jak co roku, tłumy podziwiały rekonstrukcję bitwy o Twierdzę Kłodzką z udziałem żołnierzy grup rekonstrukcji historycznej. Długi sierpniowy weekend to także kłodzki Jarmark Forteczny, na którym szczególną popularnością cieszą się produkty pszczelarskie i rękodzielnicze. Uczestnicy cenią sobie także niecodzienne atrakcje Dni Twierdzy, m.in. nocne zwiedzanie miasta i twierdzy w towarzystwie dam i żołnierzy w strojach z epoki, którzy barwnie opowiadają o spektakularnych ucieczkach z kłodzkiego więzienia.

GOŚĆ niedzielny
Światło Słowa
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii
na www.diecezja.swidnica.pl: „Uciążliwe pytania”; przygotowanie: ks. Roman Tomaszczuk

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@gosc.pl

Adres redakcji: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 1
Redagują: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Finał pielgrzymowania

Wyjątkowa droga

1000 pątników z 28 kapłanami, 42 klerykami i 7 siostrami zakonnymi w ciągu 10 dni pokonało 230 km. Jednak najważniejszego nie da się wyrazić liczbami.

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Po raz ósmy bp Ignacy Dec witał pielgrzymów na jasnogórskim szczycie

Dla porządku trzeba jeszcze dodać, że najmłodszy pielgrzym miał 11 miesięcy, a najstarszy 79 lat. 9 sierpnia wszystkich na Jasnej Górze witał bp Ignacy Dec. On też przewodniczył Mszy św. w kaplicy Cudownego Obrazu i wygłosił homilię. – Pielgrzymka to jedno najważniejszych wydarzeń w życiu diecezji – powiedział biskup świdnicki. – Wpatrując się w świętych i Maryję, przez 10 dni wędrówki uczyliście się od nich miłości do Pana Boga.

– To są niezapomniane dni rekolekcji w drodze, możliwość odnowienia komunii z Bogiem, chwile, które się pamięta przez całe życie – mówił bp Ignacy Dec. W podobnym duchu wypowiadał się ks. Adam Woźniak, ojciec duchowny pielgrzymki. –Widać, jacy ludzie są szczęśliwi. Nie tylko dlatego, że jest pogoda, że doszli, ale przede wszystkim dlatego, że przeżyli osobiste spotkanie z Bogiem i doświadczyli żywego Kościoła, który jest prawdziwą wspólnotą, gdzie każdy o każdym chce pamiętać, dzielić się tym, co ma najcenniejszego, przyjmować każdego jak najpiękniejszy dar – zapewniał. Do pielgrzymów pieszych dołączyli mieszkańcy diecezji, którzy, jako duchowi pielgrzymi, przybyli na Jasną Górę kilkoma autokarami.

Podsumowaniem letniego pielgrzymowania jest jesienna pielgrzymka do Barda.

rt

Remont kościoła w Niwie

Bez dotacji ani rusz

Co może zdziałać 170 osób? Wiele, jeśli ma dobrego proboszcza.

W całej parafii pw. św. Wita w Niwie mieszka zaledwie 630 parafian (170 jest co niedziela na Mszy św.). I chociaż troska o stan kościoła spędzała im sen z powiek, to żadną miarą nie byli w stanie udźwignąć ciężaru finansowego coraz bardziej koniecznego remontu. Na szczęście dzięki unijnemu programowi odnowy wsi udało się sfinansować kapitalny remont dachu i pokrycia wieży świątyni (kosztował 322 tys. zł). – Niezwykłą pracę w tym temacie wykonali panowie: Marek Szpanier, burmistrz Szczytnej, i Roman Sobczak, nasz sołtys – mówi proboszcz, ks. Ireneusz Kulig. – Oczywiście, mieszkańcy Niwy i Chocieszowa mają fundusz remontowy, o który troszczy się rada parafialna, organizując zbiórki wśród wiernych. Jestem dumny ze swych parafian. Spisują się na medal. Jednak te pieniądze mogą pokryć koszty drobniejszych remontów – zaznacza młody proboszcz i dodaje, że kluczową decyzją w ubieganiu się o dotację była zgoda biskupa świdnickiego na wypłacenie parafii na poczet remontu 54 tys. zł z kasy kurii. Pieniądze te były tzw. wkładem własnym parafii.

– Dach już jest, teraz czas na wnętrze świątyni – zapowiada ks. Ireneusz Kulig

Proboszcz nie ukrywa, że było to możliwe dzięki wsparciu, jakie otrzymał ze strony dziekana polanickiego, ks. Antoniego Kopacza. – Ksiądz prałat ręczył za mnie, jako że jestem w diecezji od niedawna, a znamy się od moich czasów kleryckich – wyjaśnia ks. I. Kulig. xrt

Zbiórka krwi

Dla miliona

Wakacje to czas, gdy krwi potrzeba więcej niż zwykle. Wakacje to czas, gdy krwi jest mniej niż zwykle.

Kolejna wyjazdowa zbiórka krwi, tym razem w Dzierżoniowie, nie była zbyt owocna. – Odwiedziło nas tylko 10 krwiodawców, spośród nich 8 mogło krew oddać. To naprawdę bardzo mało – żalą się pielęgniarki z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Wałbrzychu.

– A jak co roku w wakacje potrzeba dużo więcej krwi niż zwykle, głównie za sprawą ilości wypadków samochodowych. Tymczasem sezon urlopowy i przerwa w szkole spycha naszą sprawę na dalszy plan – mówią.

Nie dość, że brakuje dawców, to jeszcze krew musi być spożytkowana w ciągu 42 dni, dlatego nie da się zrobić jej zapasów. Tymczasem mimo ogromnego postępu w medycynie w tej chwili nie istnieje substancja mogąca zastąpić krew w leczeniu i ratowaniu ludzkiego życia.

– Apelujemy do ludzkich sumień – dodają wałbrzyskie pielęgniarki, prosząc o zainteresowanie się losem umierających. – Poza tym dzisiaj nasza krew ratuje życie innym, ale w każdej chwili może się okazać, że będzie ona potrzebna nam samym albo komuś, kogo kochamy – zwracają uwagę.

W Polsce dokonuje się rocznie około jednego miliona transfuzji.

xrt

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Stań się dawcą

Najbliższe, wyjazdowe zbiórki krwi (zazwyczaj od 10.00 do 14.00): Duszniki-Zdrój (23.08), Kamieniec Ząbkowicki (24.08), Ząbkowice Śląskie (26.08), Szczytna (30.08), Kudowa-Zdrój (31.08). Szczegóły: www.rckik.walbrzych.pl

SPOŁECZEŃSTWO.

Kloszard i rolnik płaczą dzisiaj z powodu chleba.

tekst i zdjęcia
KS. ROMAN TOMASZCZUK
roman.tomaszczuk@gosc.pl

Sodoma ocalona

Nie przyzna się, jakie ma nazwisko. Nie zdradzi swego imienia. – To było w tamtym życiu. Zamknięty rozdział – wyjaśnia i stanowczo nie życzy sobie zdjęć. – Moje życie nie nadaje się do fotografowania. Im mniej po nim śladów, tym lepiej. Nie warto – przekonuje, czekając cierpliwie, aż ktoś otworzy osiedlowy śmietnik. Po co? Bo gdy tylko nadarzy się okazja, będzie żebrał o chleb. Ten, który stateczni i syci miastowi wynoszą w workach ze śmieciami. – Każdy musi mieć jakiś sposób na odzyskanie godności – wyrokuje. I czeka.

Kilka kilometrów dalej

Zaledwie 11 km od świdnickiego śmietnika, w Klecinie, mieszkają Tadeusz i Alicja Lipińscy. – Moim marzeniem było zostać leśnikiem. To przez ojca, który zimą dorabiał w lesie przy zrywce i zaraził mnie fascynacją lasem – zaczyna się opowieść. – Nie udało mi się dostać do szkoły leśników, inne czasy wtedy były. Więc wystartowałem do szkoły „zwapowskiej". Tam też nie pasowałem do klucza naboru. Egzaminy zdałem, ale „pochodzenia" nie miałem, więc poszedłem na masarza-rzeźnika. Taki jest mój fach. Osiem lat w nim pracowałem – wspomina lata siedemdziesiąte XX w. – Ja go umocniłam w wyborze drogi życia – wtrąca Alicja. – Najpierw rozkochałam go w sobie, a gdy już chciał mnie za żonę, ja się zgodziłam, ale postawiłam warunek: bez ziemi, tzn. nie wracamy na rolniczą ojcowiznę. Nie miał wyjścia – uśmiecha się, częstując znakomitym ciastem i tłumacząc, że sama pochodzi z wielodzietnej chłopskiej rodziny, w której trudno było wyżyć z kawałka pola. Stąd pewnie to młodzieńcze „nie" dla życia z roli. – Powrót do ziemi miał być tylko na chwilę, nadarzyła się okazja, żeby kupić część gospodarstwa, więc „tymczasowo" wróciliśmy do korzeni. Życiowa prowizorka, jak to najczęściej bywa, okazała się bardzo trwała – zauważa Tadeusz.

Mieszkają więc w okazałym budynku, który przed wojną należał do „bałera" gospodarującego na ponad stu hektarach. Potem, za PRL, jego włości podzielono między dziesięciu rolników. Dom ma więc znaczącą historię, a dzisiaj w części, która należy do Lipińskich, czuje się… Uwaga! to będzie mocne. ...Miłość. I to nie tylko tę, która tworzy małżeństwo i rodzinę. Ale tę, która zamienia pracę w poświęcenie, a codzienność w sposób na dobro. I tę, która stary poniemiecki budynek czyni domem pachnącym herbatą malinowo-cytrynowo-gruszkową, urządzonym z dobrym gustem i wyrobionym smakiem.

I jeszcze o miłości

Mają troje dzieci, jednak żadne z nich na razie nie zamierza przejąć gospodarki po rodzicach. – A jak rodziłam pierworodnego, to prawie na polu – uśmiecha się Alicja, a Tadeusz opowiada, jak to młoda, silna kobieta do ostatniej chwili przed bólami porodowymi wiązała hektar snopków i ustawiała z nich kopki. – Nie pamiętam, pewnie czasu było mało albo pogoda nie pozwoliła czekać. Jak zwykle – wspomina Tadeusz i zastrzega, że „broń Boże" nie gonił swojej brzemiennej małżonki do roboty. – Bo nie trzeba było, to bardzo pracowita żona – chwali swoją wybrankę.

Widocznie jednak pasji do rolnictwa nie da się przekazać w genach. – Ale gdyby tak było, pewnie uznano by to dzisiaj za genetyczną chorobę – zauważa z lekką ironią Tadeusz. – Tak czy inaczej dzieci poszły w świat. Może gdyby nie kończyły studiów, to bliżej by im było do ziemi. A było wprost odwrotnie. Cała trójka studiowała niemalże w tym samym czasie, więc zrezygnowaliśmy z rozwoju gospodarstwa, nie dokupowaliśmy pola, bo pieniądze szły na kształcenie. Dlatego dzisiaj mamy zaledwie 27 hektarów – mówi ojciec. Niemniej nie ukrywa, że takie stosunkowo niewielkie gospodarstwo nie pozwala spać spokojnie. – Kiedyś było inaczej. Mieliśmy zaledwie 10 hektarów i to wystarczyło, żeby się dorobić np. wszystkich maszyn. Dzisiaj taka sytuacja jest nie do pomyślenia, bo tylko ci, którzy mają setki hektarów, mogą trochę spokojniej patrzeć na rynkowe zawirowania i zmieniającą się co rusz politykę rolną – napomyka z cieniem żalu za minionymi czasami. Potem prowadzi do swego parku maszynowego. – Właściwie trzeba mieć już wszystko swoje od bron i pługów, przez opryskiwacze i ciągniki, po kombajny – wyjaśnia i cieszy się, że ma zmysł techniczny, bo serwisowanie maszyn rolniczych pochłania krocie.

Konie są dla Tadeusza Lipińskiego nagrodą za pracę na roli i sposobem na wytchnienie

Pożycz i nic nie mów

Oboje z rozrzewnieniem wspominają swoje dzieciństwo i młodość. Praca na roli w tamtym czasie miała coś z autentycznej więzi między dziećmi a matką-ziemią. Kosztowało to mnóstwo pracy, pochłaniało wiele czasu, ale dawało spełnienie. A może to po prostu sentymenty? – Niekoniecznie – oponuje Tadeusz. – Mechanizacja rolnictwa oczywiście uprościła pracę i nie chciałbym wrócić do cepa, kosy czy nawet snopowiązałki. Ale nie udawajmy, że za to ułatwienie nie trzeba było zapłacić żadnej ceny – zauważa i nie ma teraz na myśli kredytów, gdyż, jak mawia, „nie sztuką jest wziąć, ale sztuką oddać", chociaż oczywiście pieniądze, i to niemałe, w rozbudowie i utrzymaniu gospodarstwa są nieodzowne. – Zerwaliśmy więź zależności i powinności. Podporządkowaliśmy wszystko interesom. Została karmicielka, którą można eksploatować, ale której nie trzeba – a może nawet nie powinno się – kochać, bo to przeszkadza w robieniu pieniędzy – ocenia biznesowe podejście. I co dalej?

Alicja Lipińska słynie na całą okolicę ze zdolności cukierniczych i gościnności

– Kiedy się jest samemu na gospodarce, podczas żniw potrzeba pomocy. W końcu nie da się jednocześnie kierować kombajnem i ciągnikiem z przyczepą na zboże. Więc proponuję czasami sąsiadom przychodzącym po pożyczkę na wieczne nieoddanie, żeby mi pomogli w pracy, a wtedy zapłacę więcej. I co? I nie ma mowy. To dla nich, ludzi ze wsi, za trudne. A może po prostu głupie? – zamyśla się, ale wie, że jeszcze nie to jest najgorsze, więc kiedy podnosi wzrok, ma łzy w oczach.

Grillowe docinki

Raz w roku wiele się mówi o pracy rolników. Podczas dożynek, kiedy w atmosferze fiesty i zabawy dziękuje się za plony. Są oni wtedy na piedestale. Nieprawdziwi. Wygląda bowiem na to, że ci mężczyźni, wbici w garnitury i pod krawatem, te kobiety, wyperfumowane i w szykownych kreacjach, mają lekkie, dostatnie, spokojne życie: osiem godzin pracy i telewizja do późna w nocy, więc nic, tylko bawić się i sączyć piwko. Jak na grillu w przydomowym ogródku. – Są tacy, nawet na wsi, dla których widok gospodarza jadącego o 22.00 z opryskiem w pole jest powodem kpin i żartów: „Temu zawsze mało" – mówi Tadeusz. – Ci sami, przynajmniej raz w roku, wertują gorączkowo katalogi biur podróży, szukając miejsca na „święty" urlop, ale nie mają pojęcia, że my przez całe swoje życie byliśmy tylko raz jeden nad morzem, żeby małym dzieciom pokazać, jak ono wygląda, i raz wyrwaliśmy się w podróż życia: do Rzymu, żeby wsłuchać się w serce Kościoła – wyznaje. – I żeby nie było wątpliwości, nie mam o to do nikogo żalu. Chcę tylko pokazać, na czym polega oderwanie świata od rzeczywistości naszej pracy – zastrzega.

Szczytem tego niezrozumienia jest współczesny stosunek do chleba. To w tym temacie świdnickiemu kloszardowi tak blisko do klecińskiego rolnika. To z powodu pogardy i obojętności względem chleba twardy chłop nie umie powstrzymać łez. – To rodzice mnie tak wychowali. Od nich wiem, że jeżeli chlebem się poniewiera, jeżeli można go w ogromnej ilości znaleźć na śmietniku, to znaczy, że jest w Polsce bardzo dobrze, ludziom się powodzi. Więcej, jest im za dobrze – decyduje się na osąd, a potem kieruje się w stronę wybiegu dla koni. – Bo konie to dla mnie nagroda i ogromna radość życia z ziemi. One dają tej harówce niepowtarzalny smak i zaskakującą głębię. One też umieją słuchać i dają pocieszenie – zapewnia.

Przekleństwo wyrzeczenia

– Oderwanie od wartości fundamentalnej pociąga za sobą lawinę niewierności – mówi Tadeusz i odważnie analizuje zepsucie, jakie toczy naszą cywilizację i nasze społeczeństwo. – W Biblii tylko jedno przykazanie z dziesięciu jest związane z Bożym błogosławieństwem. Czwarte. Jakby Bóg chciał przestrzec, że porzucenie go ściąga przekleństwo. Tymczasem my się niczym nie przejmujemy. I to w relacji do matczynej miłości, tej najpierwszej, gdy zapominamy o rodzicielskich dłoniach, gdy brakuje nam czasu i cierpliwości dla starych i zniedołężniałych ludzi. Nie umiemy się także odnaleźć w relacji do mistycznej matki: Kościoła. Proszę mi powiedzieć, po co sprawowane są dzisiaj sakramenty Komunii czy bierzmowania, skoro już następnego dnia ani dzieci, ani ich młodych rodziców nie ma w kościele? Wreszcie wstydzimy się dumy z tego, że jesteśmy Polakami. Wstydzimy się ojczyzny. Nie zawsze w deklaracjach, zazwyczaj w postawie. Wstydzą się jej rządzący, gdy dbają o swoje partyjne interesy i swoje prywatne konta, a nie dobro wspólne. Wstydzą się zwykli obywatele, gdy biało-czerwona kojarzy się starszym jedynie z komunistyczną szturmówką, a młodym z kibolskimi rozróbami – daje upust swojemu bólowi.

Takich jak Lipińscy jest już niewielu. To prawda. Ale są. Podobnie jak niewielu kloszardów odkryło sens swojego życia w przywracaniu godności śmietnikowym kromkom i bochenkom. Ale są. Na całe szczęście. Dla wszystkich innych, bo bardzo prawdopodobne, że to ci nieliczni spośród zbawiennej reszty, której zabrakło w Sodomie i Gomorze. •

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Raz jeszcze zachęcam do przyjrzenia się przesłaniu, jakie zostawił nam bł. ks. Gerhard Hirchfelder. Męczennik z Dachau przypomina nam także o potrzebie wrażliwości na biednych, prześladowanych, potrzebujących. W sytuacjach granicznych, w doświadczeniu głodu czy choroby dbał nie o siebie, ale o współwięźniów. Dla niego już wtedy, na długo przed Soborem Watykańskim II, człowiek był drogą Kościoła. Poza tym przekonywał, że w każdej sytuacji należy ufać Bogu, wierzyć w Jego Opatrzność. W ostatnim liście z obozu w Dachau z datą 26 lipca 1942 r., na pięć dni przed śmiercią, napisał: „Siły czerpię z zaufania w Bożą Opatrzność". I wreszcie ks. Gerhard pozostawił nam przykład przyjaźni z Matką Najświętszą. W kłodzkim więzieniu napisał: „Jezu, Ty chciałeś, żeby Twoja Matka była świadkiem Twojego cierpienia. Ty nie potrzebowałeś jej obecności. To my potrzebujemy, niosąc krzyż, czuć się Jej obecnością pocieszeni. Ona, pogrążona w smutku, uczy nas, jak przyjąć cierpienie. Matko Niebieska, bądź przy mnie, kiedy włożą krzyż na moje ramiona".

Specjalnie dla GN

Inicjatywa Biblioteki Publicznej w Dzierżoniowie

Podziel się książką

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bibliotekarski kiermasz książek to tani i cieszący się sporą popularnością sposób na uzupełnienie swego księgozbioru

Stare, porzucone, zapomniane albo zwyczajnie już przeczytane – mogą sprawić radość wielu innym osobom.

Są książki, do których się nie wraca. Raz przeczytane, oddają czytelnikowi całe swoje bogactwo i nie zatrzymują w sobie niczego, co kusiłoby ponowną lekturą w przyszłości. Słowem: książki, których żywot w danym księgozbiorze dobiegł końca albo zamienia się w zwykłą wegetację – tonącą w kurzowym pyle, gdzieś na coraz mniej dostępnych półkach. Dla miłośników książek nie ma chyba nic bardziej przejmującego, jak widok książki zapomnianej, niechcianej albo wręcz zawadzającej. Prawdziwy bibliofil nie zdobędzie się na akt zniszczenia woluminu. Woli cierpieć, niż spalić czy wyrzucić. Może jednak książką się podzielić.

Dobre ręce

Idea jest prosta i łatwa w realizacji. Książki, które z jakichkolwiek powodów nie mogą znajdować się w domu, oddaje się do biblioteki. – Ludzie pozbywają się książek z bardzo różnych przyczyn – zauważa Jolanta Karaszewska, bibliotekarka z Dzierżoniowa. – Przeprowadzka, remont, porządkowanie rzeczy po zmarłych albo zwyczajna potrzeba doprowadzenia domowego księgozbioru do ładu – to najczęstsze powody, dla których szukamy miejsca na niechciane książki – mówi.

Biblioteka jest naturalną przystanią dla książek. – Każdy, kto chce oddać nam swoje książki, może być pewien, że powierza je w dobre ręce – podkreśla Jadwiga Horanin, dyrektor placówki. – Z drugiej strony oczywiście nie chcemy zachęcać mieszkańców do rozstawania się z książkami, z którymi są bardzo związani, tylko do dzielenia się tymi, które już nie są im potrzebne – precyzuje.

Jednak nie każda książka zostanie w bibliotece na zawsze.

Polityka bibliotekarska

Dzierżoniowscy bibliotekarze informują każdego darczyńcę, że ofiarowane książki niekiedy mogą trafić do sprzedaży na kiermaszu książek używanych. – Takie pozycje, w cenie od złotówki do pięciu złotych, dzięki zmianie właściciela nie tylko zyskują drugie życie i nierzadko sprawiają swoim nabywcom wiele radości, ale dodatkowo wspierają zakup najnowszych wydawnictw, na które czekają czytelnicy – wyjaśnia Jolanta Karaszewska.

Dlaczego tak? Otóż w bibliotekach publicznych nikogo nie dziwi selekcja książek. To normalna procedura troski o jakość zbiorów. Usuwane są bowiem dublety, książki zdezaktualizowane, niewypożyczane przez czytelników lub zniszczone. – Jeżeli czytelnik ma do wyboru książkę w nowej i ładnej oprawie lub w nieciekawej i zniszczonej, oczywiście sięgnie po tę pierwszą – zapewniają bibliotekarze.

A co w sytuacji, gdy książka nie może znaleźć nowego właściciela? Zostaje przekazana na makulaturę.

Okazuje się, że inicjatywa przyjmowania darowizn książkowych w bardzo konkretny sposób wzbogaca zasoby biblioteki. Tylko w pierwszym półroczu tego roku aż 600 tytułów bibliotekarskich nowości pochodzi ze zbiórki używanych książek. – Serdecznie za taką pomoc dziękuję w imieniu wszystkich osób kochających książki – mówi dyrektor biblioteki, zachęcając do przejrzenia swoich zbiorów. Ks. Roman Tomaszczuk

Diecezjanie na Światowych Dniach Młodzieży w Madrycie

Błogosławiony czuwa

Sam Jan Paweł II maczał palce w tym wyjeździe.

Po tygodniowym pobycie nad Morzem Śródziemnym, gdzie w Tarragonie i Barcelonie poznawali smak hiszpańskiej Katalonii, dotarli do Madrytu. Dali się porwać fieście młodości oraz dumy z tego, że są katolikami. Tak przynajmniej wynika z relacji zamieszczanych na www.diecezja.swidnica.pl i z SMS-ów słanych do rodziców. Co ciekawe, piętnaścioro spośród tych szczęśliwców specjalne podziękowanie kieruje w stronę bł. Jana Pawła II.

Zrób coś z tym

Niełatwo było zorganizować grupę chętnych na Światowe Dni Młodzieży. Przez kilka miesięcy, pomimo apeli, reklamy, zachęt zgłosiło się zaledwie 35 osób. – Szczerze mówiąc, po prostu serce mnie bolało, że tak jest – przyznaje ks. Paweł Łabuda, który w październiku 2010 r. wziął się za organizację wyjazdu do Madrytu. – Wiedziałem, że zbyt późno zaczęło być u nas głośno o ŚDM, ale nie sądziłem, że będzie to aż takim problemem. Dlatego właśnie gdy jechałem do Rzymu na beatyfikację naszego papieża, jedną z głównych intencji była sprawa grupy młodych. Powiedziałem papieżowi: „Ty to wymyśliłeś, tobie na tym tak bardzo zależało, więc rusz ich serca!". I co? Oczywiście zadziałało! – promienieje wikary z Bielawy.

Kiedy po Mszy św. beatyfikacyjnej włączył komórkę, ta zarejestrowała kilkanaście połączeń nieodebranych. – Zacząłem oddzwaniać i ze łzami w oczach przekonywałem się, że większość z telefonujących to młodzi pytający o szczegóły pielgrzymki do Madrytu – wspomina.

ZDJĘCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

Podczas modlitwy tuż przed początkiem wyprawy

PO LEWEJ: „Madrytowiczów" pożegnali najbliżsi

Identyfikatory to jedna z licznych pamiątek ŚDM

Idźcie i głoście

Podróż do Madrytu to w sumie niemalże trzy tysiące kilometrów w jedną stronę. – Dwa tygodnie z młodymi ludźmi to nie lada wyczyn – śmieją się kierowcy Leszek Kiełbasa i Zbigniew Madej. – Zazwyczaj patrzymy na takie wyprawy z niepokojem. Młodzież dzisiaj potrafi dać w kość. Jednak teraz jest inaczej. Ksiądz Paweł to mocny gość. Panuje nad całą pięćdziesiątką – chwalą.

Uczestnicy wyjazdu od samego początku byli nastawiani na religijny, wręcz pątniczy charakter podróży. Jasność wymagań i zasad robi swoje. – Żebym ruszył się z domu, namówili mnie znajomi – mówi Paweł Sokalski z Bielawy. – Potem jednak sam doszedłem do wniosku, że każdy powinien przynajmniej raz w życiu przeżyć coś takiego – dodaje. Dawid Dzierga z Ząbkowic Śląskich myśli podobnie, choć nie ukrywa, że wyjazd do Hiszpanii w czasie wakacji to z pewnością jedno z największych marzeń dla wielu Polaków. – My jednak nie tylko mamy słońce, plażę i gorącą hiszpańską kulturę, ale także coś dla ducha. Mam 25 lat i powoli muszę liczyć się z tym, że z różnych względów będzie coraz trudniej wybrać się w taką drogę – zaznacza. Natomiast nastolatki: Adriana Socha z Dzierżoniowa i Małgosia Sienkiewicz z Bielawy przyznają szczerze: – Podobają nam się Hiszpanie, dlatego jesteśmy nastawione na poznawanie ludzi. Jednak po chwili namysłu dorzucają zapewnienie: – Zależy nam także na umocnieniu naszej wiary i więzi z Chrystusem.

– W Tarragonie spędziliśmy cały tydzień – mówi ks. Paweł Łabuda

Ćwiczenia duchowne

Kiedy 9 sierpnia bielawski prałat ks. Stanisław Chomiak żegnał i błogosławił „madrytowiczów", wspominał o bogactwie historii i znaczeniu dla Kościoła mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego.

– My chcemy zakosztować w tej spuściźnie gigantów wiary – mówi ks. Paweł. – A ponieważ dzieje się to w klimacie ŚDM, czyli atmosferze entuzjazmu młodego Kościoła powszechnego, mamy zagwarantowane niezwykłe owoce naszej wyprawy – zauważa. – Błogosławiony Jan Paweł II czuwa nad nami i modli się za nas. Przekonałem się, ile nasz papież może u Boga, więc z ufnością myślę o tym, co będzie się działo, gdy wrócimy do domów. W końcu te duchowe ćwiczenia, żeby posłużyć się terminem wielkiego Baska, św. Ignacego Loyoli, nie mogą pójść na marne, ale ad maiorem Dei gloriam, czyli „na większą chwałę Bożą" – podsumowuje. xrt

R E K L A M A

WAKACYJNY SZLAK MUZEALNY. Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego

Kapsuła czasu

ZDJĘCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

Andżelika Ryczko podczas obsługi żaren

PONIŻEJ: Takiego profesjonalnego młynka do kawy używano przed wojną

Tutaj czas się zatrzymał – dlatego tak blisko jest stąd do szczęśliwego dzieciństwa.

To miejsce powstało dzięki niezwykłej pasji Euzebiusza Gila, który zakochany w kulturze ludowej, nie chciał się zgodzić, by dzieje wsi Pogórza Sudeckiego zginęły bezpowrotnie w sztafecie pokoleń. W 1984 r. przekonał on władze Muzeum Regionalnego w Wałbrzychu do projektu utworzenia skansenu, w którym znajdą swą przystań zabytkowe, drewniane i reprezentatywne dla regionu budynki mieszkalne i gospodarskie.

Zaskoczeni wspomnieniami

Zwiedzający skansen przyjeżdżają tu jak do zwykłego muzeum. Pewnie dlatego stają jak zaczarowani, gdy wchodzą do kolejnych pomieszczeń kuźni, zajazdu, wiatraka, stodoły czy chałup. Zapach i widok poszczególnych eksponatów ma niezwykłą moc. – To, co tak bardzo przemawia do mnie, to powracające wspomnienia z dzieciństwa – wyznaje Katarzyna Korobielka, kudowska kuracjuszka z Pomorza. – Szczególnie tego spędzonego na wsi, w domu rodzinnym – dodaje. Okazuje się bowiem, że zarówno niemieccy, jak i polscy chłopi stosowali podobne rozwiązania ułatwiające codzienną pracę i wypoczynek. Piec chlebowy, fajerki, żeliwne garnki, szatkownica, waga, kołowrotek, krosna – słowem sprzęty, bez których nie było żadnego gospodarskiego domu.

Ręczna pralka, poprzedniczka „Frani"

Wystawy przekonują także o różnicach między zaawansowaniem cywilizacyjnym niemieckich i polskich gospodarzy. – Nie podejrzewałam nawet, że w XIX czy na początku XX w. używano tak skomplikowanych ręcznych młynków, magli czy pralek – przyznaje kuracjuszka.

Mało nas, mało nas

Do czego? – Oczywiście, do pieczenia chleba – uśmiecha się Andżelika Ryczko, pracująca w muzeum. – Ale piosenka nie opowiada o naszym pieczeniu, bo w każdą sobotę mamy wielu chętnych do udziału albo przynajmniej do oglądania kolejnych etapów wyrabiania ciasta i pieczenia chleba – zapewnia i prowadzi do chałupy, w której wszystko się odbywa. Zapach zakwasu chwyta za serce i każe wielu zwiedzającym przy najbliższej okazji wziąć udział w misterium chleba.

Tymczasem warto wybrać się do Pstrążnej na Cepowisko. Prawdziwe młócenie, mielenie ziarna i spontaniczna radość ze żniw są dostępne dla każdego. A dożynkowe dziękczynienie za plon celebrowane w klimacie skansenu robi naprawdę niezwykłe wrażenie (Cepowisko odbywa się 21 sierpnia).

– Organizujemy także specjalne pokazy sztuki kowalskiej, ponieważ dysponujemy autentyczną kuźnią, która zresztą była zaczątkiem skansenu – wspomina Andżelika Ryczko. – Właściwie przez cały rok zapraszamy na poszczególne święta, obchody, pokazy związane z pracami rolniczymi i kalendarzem liturgicznym oraz wydarzenia kulturalne (np. spektakle operowe). Nasze muzeum w zależności od pory roku objawia swoje szczególne, zapadające głęboko w serce, oblicze – zachęca.

Ks. Roman Tomaszczuk

Zdaniem muzealnika

– Udało nam się ocalić od zniszczenia najbardziej wartościowe obiekty drewnianej zabudowy wiejskiej regionu; to spory sukces. Jednak nie chcemy być jedynie instytucją chroniącą materialną spuściznę poprzednich pokoleń. Dlatego umożliwiamy wszystkim chętnym, wśród których z wielką radością powitamy czytelników „Gościa Niedzielnego", przypomnienie sobie lub poznanie atmosfery towarzyszącej życiu na wsi. Cieszymy się, gdy nasi zwiedzający niemalże wzruszają się na wspomnienie swego dzieciństwa. Jesteśmy pełni nadziei, gdy młode pokolenie uczy się podziwiać nie tylko postęp, ale także to, co doprowadziło do współczesnych zdobyczy techniki. Wielu po wizycie w naszym muzeum potrafi docenić możliwości, jakimi dzisiaj dysponujemy, i z szacunkiem myśli o swych dziadkach czy rodzicach, którzy wykazywali się nie tylko pomysłowością, ale i wielką cierpliwością oraz systematycznością w organizowaniu codzienności. Zresztą proszę się samemu o tym przekonać!

Marek Biernacki

dyrektor muzeum, ekonomista

Zapraszamy

Codziennie z wyjątkiem poniedziałków od 10.00 do 18.00.
Kontakt: ul. Pstrążna 14, Kudowa Zdrój, 74 866 28 43, skansen@kudowa.pl, www.skansen.kudowa.pl